

NOWY



KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

10gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 94
BOGUSZEW, Główna 12, L. 9-42
CIESZYN, ulica Główna Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY, LUSZKINEC

Na polskiej ziemi pod germańskim butem Krwawa masakra Polaków Tak wygląda w praktyce „lojalne współzycie” Hitlera z Polską

Pod miejscowością Podstolin (w powiecie Sztumskim w ziemi Malborskiej) Związek Polskich Towarzystw Młodzieży urządził w niedzielę w lasu t. zw. „Rainzienia-ku” zabawę, połączone z konkursem kół śpiewackich. Była to pierwsza zabawa urządzona przez Polaków w tym okręgu pod rządami hitlerowskimi.

Kiedy wieczorem ruszył z lasu pochód uczestników zabawy do gospody Kaszubowskiego w Podstolinie, w wiosce zgromadził się tłum hitlerowców, który począł łżyć i prowokować Polaków. Wkrótce potem zajęło auto ciężarowe ze Sztumu, z którego wysiadł

liczny oddział hitlerowców. Hitlerowcy otoczyli gospodę i zaczęli się dobijać do zamkniętych drzwi, a wreszcie siłą wdarli się na salę, gdzie się już znajdowali Polacy.

Kilku hitlerowców skoczyło do jednego z organizatorów zabawy, Lewickiego, inni zaś do Gawrońskiego i zaczęli ich bić pałkami wśród wzywań na Polaków i polską mowę. Inni znów pędzili tłum bijąc

pałkami i butelkami. Kobiety i dzieci z krzykiem i płaczem rzuciły się do ucieczki. Uciekano przez płoty i ogródzenia. Lewicki zdołał wyrwać się z rąk napastników i ukrył się w gabinecie właściciela gospody.

Wkrótce potem do gabinetu zaczęto się dobijać i rozległy się głosy:

„Otworzyć, tu policja”.

Gdy drzwi otwarto, wdarła się banda hitlerowców na czele ze swym przywódcą Neumannem, który oświadczył, że jest komendantem policji pomocniczej, poczem rzucono się na zebranych i ciężko ich pobito. Kierownikowi związku Polaków, Literskiemu, rozbito

głowę i złamano żebro. Lewickiego pobito do nieprzytomności i porzucono zemdlonego, zlanego krwią na ziemi.

Drużyna część bojówki ścigała uciekających, a dognawszy nauczycieli polskich

szkół, Franciszka Piotrowskiego i Pawła Hansa, obydwoh obywateli polskich, dokonała nad nimi krwawej masakry.

Podobny los spotkał zecera, Szajka, przybyłego z Olsztyna w charakterze gościa. Mimo, iż oświad-

czył on odrazu, że jest obywatelem polskim i pokazał napastnikom dokumenty.

Wielu pobitych odwiedzili nazytutaj jacyś nieznani ludzie grożąc im śmiercią, jeżeli poskarżą się na napastników

Żona udusiła męża -- oficera Straszna tragedia w Modlinie

W Modlinie pod Warszawą zdarzył się straszny wypadek uduszenia porucznika Polaczka przez własną jego żonę.

Polaczekowie pobrali się przed 12-tu laty. Od dwu lat jednak nie żyli już z sobą. Początkowo zamieszkiwali w Krakowie, skąd jednak por. Polaczka przeniesiono do Modlina, dokąd też wyjechał pozostawiając żonę z dziećmi w Krakowie.

Początkowo przysyłał żonie zasiłki pieniężne. Ostatnio jednak zaniedbywał to, wobec czego Polaczkowa znalazła się wobec groźby eksmisji i głodu.

Wówczas sprzedała ruchomości i przyjechała wraz z dziećmi do męża. Spotkanie małżonków było odrazu bardzo burzliwe. Spostrzegłszy na stole rękawiczki i chusteczkę damską Polaczkowa spoliczkowała męża, z czego następnie wywiązała się bójka, którą wreszcie przerosła się do ogródka przy mieszkaniu.

Tam małżonkowie zaczęli się wzajemnie bombardować kamieniami,

)*:(
Dolar - 5.95

Dolar prawie bez zmian. Transakcyj prywatnych prawie żadnych. Te co są, zawierane są po kursie 6 zł. 5 gr.

Bank Polski płać po 5.95. Funt angielski i złoto notowano również w dalszym ciągu niżej.

przyczem Polaczek odniósł skaleczenie czoła, które mu opatrzył wezwany lekarz.

Z ogródka Polaczek wrócił do mieszkania, gdzie wypił większą ilość wódki. Groził żonie, która za nim przysłała do mieszkania śmiercią i wyrzuceniem przez żandarma.

Doszło do nowej bójki, w czasie której Polaczkowa zarzuciła mężowi na

szyję sznurek od przywiezionej paczki i zacisnęła go tak mocno, że Polaczek bez życia zwałił się na ziemię.

Podobno zabójczyni miała działać w stanie niemal zupełnej niepoczytalności. Osadzono ją w więzieniu.

Dzieci zaś 10-cioletnią Halinkę i 8-letniego Jerzego umieszczono w ochronce w Modlinie.

Rozczłonkowane zwłoki b. ks. ęza zabrane z prosektorjum na cmentarz katol.

Wiele zainteresowania wywołała niedawno w Warszawie śmierć samozwańczego biskupa odłamu kościoła na rodowego Stanisława Zaharjasiewicza.

Po śmierci Zaharjasiewicza rodzina jego nie zgłosiła się do szpitala celem pogrzebania zwłok, wobec czego wydano je zakładowi medycznemu Uniwersytetu warszawskiego do użytku studentów.

Gdy ukazała się o tem wzmianka w „Dzień Dobry” znany w Warszawie działacz społeczny ks. M. Krygier, proboszcz parafii na Powązkach i zarządca cmentarza wojkowego, udał się do ks. kardynała Kakowskiego, ażeby wyjednać u niego zezwolenie na pogrzebanie zwłok zmarłego Zaharjasiewicza.

Ksiądz kardynał Kakowski zainteresował się tą sprawą ze względu na to, iż Zaharjasiewicz posiadał ongiś święcenia kapłańskie w kościele katolickim i pełnił obowiązki duszpasterskie. Przeznaczył nawet ks. kardynał na pogrzeb pieniądze z własnych fundu-

szów i polecił ks. Krygierowi zająć się pogrzebem.

Rozczłonkowane zwłoki Zaharjasiewicza z trudem udało się odnaleźć i uzyskać od studentów, którzy już zaczęli je preparować.

Po mozolnych poszukiwaniach złożono całe ciało do trumny i owinięto w prześcieradło. Ponieważ głowa odcięta była od tułowia i miała odpływający wierzch czaszki, złożono ją oddzielnie na właściwym miejscu.

Po zamknięciu trumny przewieziono ją samochodem na cmentarz bródzki i pochowano na miejscu dla bezwyznaniowców i odstępców.

Zainteresowanie się księdza kardynała Kakowskiego osobą zmarłego Zaharjasiewicza tłumaczy się tem, iż władze kościelne doszły do wniosku, że wszystkie błędy popełnił on w stanie choroby umysłowej, która ciągle czyniła postępy.

To spowodowało, iż zasuspendowano go, a następnie pozbawiono święceń.

Stan zatrudnienia w kopalniach węgla

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego na 1 maja r. b. liczba robotników zatrudnionych w kopalniach węgla na terenie całej Polski wynosiła ogółem 76,123 osób, z czego na Zagłębie Górnośląskie przypada 48,203 robotników, na Zagłębie Dąbrowskie 21,181, na Zagłębie Krakowskie 6,739 robotników.

(W ciągu kwietnia r. b. liczba dni wy-

nosiła 24. Ogółem przepracowano 1,185,868 dniówek zwykłych i 29,060 dniówek nadliczbowych.

Na 1 robotnika przypada w kwietniu 15,16 dniówek zwykłych, 0,37 dniówek nadliczbowych, oraz 8,84 dniówek straconych bądź z przyczyn zależnych od robotnika (strajk, choroba, urlop płatny) bądź też niezależnych (brak zbytku, brak wagonów, przyczyny techniczne).

Sąd nie rozczulił się „ślabem zdrowiem” Ruszczewskiego

Smutny bohater wielkiej afery budowlanej, w Gdyni inż. Ruszczewski, naskutek decyzji sądu przebywał w więzieniu mokotowskim. Aresztowanie nastąpiło w Warsza-

wie jak donosiliśmy na sali sądowej, zaraz po ogłoszeniu wyroku, i do tej pory przebywał inż. Ruszczewski w celi więziennej

— Obecnie obrońcy Ruszczewskiego wystąpili do sądu z podaniem o zwolnienie ich klienta z aresztu za kaucją. Obrońcy motywowali swój wniosek słabym stanem zdrowia Ruszczewskiego i koniecznością odbycia przez niego kuracji. Sąd apelacyjny na niejawnym posiedzeniu wniosek obrońców Ruszczewskiego oddalił i w ten sposób wielki aferzysta doznał nadal w areszcie.

Lubieżny Turek otrzymał 2 lata więzienia

Proces tureckiego piekarza Alijewa został ukończony. Alijewa skazano na dwa lata więzienia z zaliczeniem aresztu zapobiegawczego.

Zastanówmy się trochę...

W I N A I K A R A

Niejednokrotnie czytając o wykryciu takiej czy innej afery, zadajemy sobie pytanie, jaką nagrodę, czy też pochwałę, otrzymał ten, co do jej wykrycia się przyczynił. Jest wprawdzie niewątpliwym obowiązkiem każdego obywatela donieść właściwej władzy o wiadomościach mu wykroczeniu przeciw obowiązującym ustawom, ale tak jak zło spełnienie obowiązku powinno się spotkać z nagana, tak dobre należałoby właściwie ocenić.

Może istotnie z reguły tak bywa, jednak wieść o tem nie dociera do szerszej opinii. Natomiast wiadomości o tem, że ten lub ów za gorliwe spełnienie swoich obowiązków względem państwa, urzędu, czy w końcu prywatnego przedsiębiorstwa, został w specjalny sposób nawet ukarany, dość często się spotyka.

Znamy i takie wypadki, że winni dużych — łagodnie mówiąc — wykroczeń (jeśli nie nadużyć), przeszli z awansem na inne stanowiska, a ten, który spowodował ich wykrycie, został przeniesiony... za karę na gorsze. Są to już jednak rzeczy minione, których nie warto odgrzebywać. Mamy za to do zacytowania przykład świeższy, bo pochodzący z tych dni.

Szerokim echem w Polsce i zagranicą odbiło się aresztowanie generalnego dyrektora hut koncernu Wspólnoty Interesów Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury i Katowickiej Spółki Akcyjnej z Hutą Bismarcka, p. Rajmunda Bernhardta, oraz szefa walcowni huty Królewskiej, p. Morcinkowi, pod zarzutem oszustwa i fałszowania dokumentów przy wykonywaniu zamówień brazylijskich przez ten koncern.

Dyr. Bernhardt jest dość znany naszym Czytelnikom. Był on w swoim czasie włączony w b. przykry sprawę i został nawet przytrzymany pod zarzutem współdziałania w szpiegostwie gospodarczym na rzecz Niemiec; niezbyt dawno znów był sądzony za podżeganie robotników do wykroczeń, a ponadto stawiano mu w prasie (zwłaszcza na naszych łamach) — szereg poważnych zarzutów. W świetle tych faktów nie trudno zrozumieć, że skoro któremuś z urzędników tego koncernu stały się wiadome manipulacje dyr. Bernhardta z zamówieniami brazylijskimi, które mogły się przyczynić do podważenia zaufania do przedsiębiorstw znajdujących się w Polsce i w rezultacie pozbawić robotnika polskiego pracy, to obowiązkiem tego urzędnika było zrobić z tego użytk.

Oczywiście użytku służbowego, t. j. donieść o tem swemu zwierzchnikowi, nie mógł wykonać, bo dyr. Bernhardt był największą głową tego działu, a zresztą sam charakter sprawy nadawał się tylko do załatwienia jej przez władzę.

Tak też się stało. Po zapoznaniu się z zarzutami stawianymi dyr. Bernhardtowi i szefowi walcowni szyn, Morcinkowi, zarządzone ich przytrzymanie a następnie sądzona śledczy zawiesił nad nimi po przesłuchaniu areszt śledczy, w którym po dzień dzisiejszy mimo wysiłków obrońców się znajdują.

Dotąd wszystko było w porządku. Uczciwy urzędnik — Polak spełnił dobrze swój obowiązek, zarówno wobec władz, jak i przedsiębiorstwa, w którym pracował.

Tak nam się przynajmniej wydaje, bo przypuszczamy, że tak wielki światowy koncern nie może posługując się grynderskimi metodami i musi mu zależeć, by nikt podobnych zarzutów nie mógł mu postawić.

Widocznie jednak musimy się mylić bowiem zarząd koncernu po stwierdzeniu faktu, kto przyczynił się do ujawnienia tej afery,

spowodował natychmiastowe usunięcie tego urzędnika z zajmowanego stanowiska. Nie wiemy, czy nawet starano się zachować jakieś pozory przyzwoitości i czy wydalenie to umotywowano jakimś możliwym pretekstem. Zda się jednak, że nie.

Oczywiście został wpisany zaraz na czarną listę przemysłu i pracy na Śląsku napewno nie dosta-

nie. Przykład ten podziała napewno bardzo „zachęcająco” na innych, którym podobne historie są wiadome. A o to napewno chodziło baronom przefysłu.

Czy jednak jest to zupełnie w porządku i czy można fakt taki przemilczeć, a także, czy nie należałoby wyciągnąć z tego jakichś konsekwencji? Nad tem wartoby się zastanowić.

2 tygodnie w dzikiej tundrze Jak uratował się Mattern

MOSKWA 11.7. Otrzymało tu szczegóły katastrofy samolotu Matterna. Dnia 14 czerwca Mattern wyleciał z Chabarowska w kierunku północnym. Po 14 godzinach nieprzerwanego lotu lotnik zauważył tak silnie przegrzanie silnika, iż postanowił lądować.

Szukając odpowiedniego miejsca, zdecydował się wreszcie wylądować w tundrze na terenie pagórkowatym. Miejsce lądowania znajduje się w odległości 100 km. od wsi Anadir i 4 km. od lewego dopływu rzeki Anadir.

Podczas lądowania aparat został uszkodzony, a lotnik odniósł lekkie obrażenia.

Mattern znalazł się w miejscowości niezamieszkałej i najbardziej dzikiej w całym Związku sowieckim.

W poszukiwaniu jakiegś żywej istoty Mattern błądził wzdłuż brzegu rzeki w ciągu 8 dni, żywiąc się czekoladą i biszkoptami.

Zapasy te jednak były szczupłe, gdyż wystarczyły zaledwie na 3 dni, wobec czego Mattern miał wiel-

kie trudności w zdobyciu sobie pożywienia.

Pewnego dnia zauważył on barkę i szalupy, płynące wzdłuż rzeki.

Lotnik dawał sygnały, lecz znajdując się zbyt daleko od brzegu, nie został zauważony.

Na 9-ty dzień lotnik postanowił zainstalować się na brzegu rzeki, gdzie wybudował sobie szałas z gałęzi cedrowca. W szałasie tym spędził on jeszcze 6 długich dni.

W nocy dnia 29 czerwca ukazały się dwie szalupy, które tym razem zauważyły sygnały Matterna. Człowiek, który przybył na szalupach, zabrali Matterna do swego obozu, odległego o 80 km. od wsi Anadiru.

Po kilkugodzinnym wypoczynku Mattern udał się w towarzystwie Człkczów do osiedla rybackiego na brzegu morza, odległego od Anadiru o 20 km. Tam lotnik amerykański spotkał graniczną straż sowiecką, która odprowadziła go do Anadiru, skąd po wypoczynku udał się on wraz ze strażą sowiecką na miejsce katastrofy.

Po bliższym zbadaniu okazało się, iż aparat jest poważnie uszkodzony — śmigło zgięte, podwozie zerwane, prawe skrzydło strząskane, silnik uszkodzony.

Na polecenie lotnika silnik i aparat wskazujący kierunek lotu, zostały zabrane, zaś podwozie i zbiornik z benzyną pozostawiono na miejscu katastrofy, poczem Mattern wraz ze strażą powrócił do Anadiru, gdzie wobec braku kogokolwiek znającego język angielski, porozumienie się z nim następczo wiel-

Mattern wyraża chęć kontynuowania lotu naokoło świata i zapowiada powtórzenie lotu w przyszłym roku.

Wzrost eksportu towarów włókienniczych

ŁÓDŹ, 11.7. — Tel. wł. — W związku z wprowadzeniem cła wywozowego w ciągu tygodnia ubiegłego zaznaczył się gwałtowny wzrost eksportu towarów włókienniczych.

Specjalnie olbrzymie transporty towarów włókienniczych, jak odzież itp. wysyłane zostają do Anglii i Holandii.

Wobec tego, że eksport nigdy nie przybrał tak wzmoczonego rozmia-ru wszystkie magazyny w Odynie są przeładowane towarami. Stąd nie były w możności zabrać tak znacznej ilości towarów. (Ro.).

Komuniści w lesie 70 wywrotowców pod kluczem

ŁÓDŹ, 11.7. — Tel. wł. — Sensacją dnia wczorajszego było aresztowanie 70 komunistów, którzy obrady swe przenieśli do lasu Janówek w powiecie łódzkim.

Obrady te były otoczone wielką tajemnicą i urządzone z całą ostrożnością.

Mimo to policja dowiedziała się o obradach „leśnych komunistów” i przystąpiła do likwidacji zjazdu.

Cały las obstawiony był strażą komunistów, której zadaniem było donoszenie o każdym podejrzanym ruchu. Policji udało się usunąć ich straż komunistów i dopiero

wówczas przeprowadzono rewizję lasu. Plon był obfity, albowiem otoczono wszystkich obradujących komunistów, w liczbie 70 osób.

Wszystkich uczestników obrad aresztowano i samochodami przewieziono do Urzędu śledczego. Między aresztowanymi znajduje się kilku wybitnych działaczy komunistycznych.

Należy zaznaczyć, że podczas aresztowania komunistów w lesie znaleziono wiele obciążającego materiału, jak odezw, listów itp. dowodów. (Ro.).

W St. Zjednoczonych szaleje kryzys

LONDYN, 11.7. — Tel. wł. — Na deszcz tu alarmujące wiadomości z New Yorku, według których polityka inflacyjna Stanów Zjednoczonych zapowiada powstanie nowego ciężkiego przesilenia gospodarczego.

LONDYN, 11.7. — Tel. wł. Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent

Roosevelt podpisał rozporządzenie, regulujące warunki płacy w związku ze spadkiem dolara.

Omawiany jest również projekt rozporządzenia o walce z lichwą produktami żywnościowymi.

Są to rezultaty polityki wyższych cen, na czym zarabiają jedynie spekulanty.

Krwawy dramat rodzinny Ojciec, matka i syn ranni

LION 11.7. Krwawy dramat zdarzył się tu w rodzinie niejakich Rapillardów, złożonej z ojca, matki i dorosłego syna.

Rapillardowie — on 60 lat, ona 45 — żyli w separacji, mąż jednak dążył do pojednania, czemu sprzeciwiała się żona.

Na tem tle doszło do ostrej scysji, podczas której Rapillard wy dobył rewolwer i dwoma wystrzałami

zranił ciężko żonę w głowę.

Na odgłos wystrzałów wbiegł Rapillard syn, również z rewolwerem w ręku. Między ojcem i synem wywiązała się strzelanina. W wyniku ojciec odniósł ciężki postrzał głowy, syn zaś — lewego ramienia.

Wszystkie trzy ofiary dramatu rodzinnego przewieziono do szpitala.

Młodość i uroda -- dwa warunki powodzenia w „pracy” Fabryka -- to nie dom publiczny! Młode robotnice na „szlaku hańby”

Chociaż niewolnictwo należy już dziś do zamierzchłej przeszłości i nikt nie przypuszcza, aby można je było tolerować w wieku pary, elektryczności i radia, zdarzają się przecież wypadki, gdzie

kobieta traktowana bywa narówni z niewolnicą, ba! gorzej od niej!

Powiecie: w domach publicznych!

Niestety, nie tylko tam! Tereny niektórych fabryk, tereny warsztatów pracy, biura i domy handlowe — tam wszędzie gdzie pracują kobiety panoszą się ostatnimi czasami

brutalna przemoc silnych nad słabymi.

nikczemna chęć wyzyskania pracowników, tak właśnie, jak to czynią w domach publicznych.

Im większy kryzys, im bardziej pogłębia się bezrobocie, tem łatwiej o świeży „twar”. Oczywiście — pierwszy warunek:

młodość i uroda.

Robotnica mająca te dwie zalety może nawet w dobie redukcji liczyć na zarobek, o ile — nie narazi się majstrów.

Ten na terenie fabrycznym jest panem i władcą wszystkich robotnic, postępuje z nimi tak, jak ze swolennymi ekspedientkami chciał postępować imć Abdulla Alijew.

Jak straszliwa jest samowola nie których majstrów i kierowników fabryk (nie dotyczy to ogółu pp. majstrów) świadczy najlepiej fakt. Te, które cytujemy poniżej zostały zebrane przez inspekcję pracy

na terenie Łodzi, a publikowane przez inspektorke pracy p. Marię Przedborską.

Stanowią one urywki z zaprotokółowanych zeznań robotnic, a są tak wymowne, że żadnych komentarzy już nie wymagają.

Osobliwy

„Pofajerant”

„Pracowałam w fabryce przeszło rok, mówi dwudziestoletnia robotnica Maria A.

Zauważyłam, że właściciel i kierownik fabryki W. czyha na mnie. Usuwałam mu się z drogi, jak tylko mogłam: ogromnie bałam się stracić pracę. Przed świętami Bożego Narodzenia trzeba było do paczek z gilzami wkładać drobne podarki (jest to od dawna stosowany przez firmę sposób reklamy). Kierownik W.

kazał mi zostawać po fajerancie i wykonywać tę czynność w godzinach nadliczbowych.

Pewnego dnia wieczorem, gdy byłam sama w pracowni, kierownik W. wyszedł z sąsiedniego pokoju, który jest kantorem i szybko zbliżył się do mnie. Zanim zdążyłam się zorientować, obnażył się przedemną. Zdjął mnie taki wstręt przed tym starym brzuchaczem, a zarazem taki gniew, że rzuciłam się w stronę okna i zaczęłam krzyczeć, jak opętana. Pracownia mieści się na parterze. Kierownik W. zląkł się widocznie, iż mnie ktoś usłyszał i czempredzej się ulotnił.

Po tem zajściu nie zgłosiłam się do pracy.

Na łasce pana

majstra..

Robotnica Stefania L. zeznała: Pracuję w fabryce... od lat 6. Przez cały czas nie miałam żadnych zarzutów ze strony majstrów ani administracji. Od pewnego czasu jednak majster K. zaczął mnie prześladować, żądając odemnie bym mu uległa.

Starał się wykorzystać każdą sposobność, kiedy byłam sama, albo ukryta za maszyną, łapał mnie i obmacywał, a gdy stawiałam mu opór, zaczął mnie szykanować w inny sposób. Maszyna nie funkcjonowała, prosiłam majstra K., by doprowadził ją do porządku, co wszak jest jego obo-

wiazkiem, ale on nie chciał tego uczynić. Kiedy inny majster zrobił mi to, K. zaczął na mnie krzyczeć, zwymyślał mnie wobec wszystkich najgorszymi słowami. Gdy poszłam do kantoru po książeczkę obrachunkową, zatrzymał mi maszynę, tak, że musiałam po powrocie sama ją puścić. Prześladowania majstra K. doprowadziły mnie do stanu strasznego zdenerwowania. Bałam się go do nieprzytomności.

Wydalona - za to, że się nie oddała!

Wielka krzywda spotkała 21-letnią robotnicę Bronisławę D. Wydalona została z fabryki pod zarzutem „nieuczciwości”, choć jest dziewczyną uczciwą i skromną. Dlaczego straciła pracę?

Odpowiada na to w protokole:

„Pracowałam w fabryce wyrobów trykotowych... przez 10 miesięcy. Prawa ręka właściciela fabryki, pracownik O., wykonywujący w fabryce różne czynności i pilnujący lokalu również w nocy (O. śpi w fabryce) od pewnego czasu zaczął się do mnie przychylić

i żądał odemnie, bym mu się oddała. A kiedy mu stałe odmawiałam w spełnieniu jego żądania, groził mi, że pożałuje tego.

Pracująca ze mną krojczyni F. tak samo, jak ja była przez O. napaściwana. Przestrzegając mnie przed O. była robotnica fabryki... Z. Sam właściciel P. robił mi też pro pozycje i chciał wyznaczać spotkania. W fabryce panują straszne stosunki: p. P. nie chce wiedzieć, co robi O., O. zaś prześladowa każdą młodą dziewczynę.

„Opierałam się, póki mogłam”

Robotnica Wanda L. zeznaje szczerze:

Przyjechałam do Łodzi przed 5 laty. Pracowałam przez pewien czas w jednej fabryce, a stamtąd przeszłam do fabryki... gdzie pracuję od 3 lat pod kierownictwem majstra T.

Od samego początku majster T. zaczął mnie prześladować: wypyttywał się mnie czy jestem panną, czy mam kogo, gdzie mieszkam, chciał się ze mną spotykać. Byłam w bardzo ciężkich warunkach, nie miałam w Łodzi nikogo. Opierałam się jak mogłam, ale o- gromnie bałam się utracić pracę. Wreszcie majster T. zmusił mnie do uległości;

przyszłam któregoś dnia trochę przed zmianą, by naciągnąć nici, majster już był na sali, podszedł do mnie i wciągnął do kąta przed budką od licznika.

Na sali nikogo jeszcze nie było. Majster T. wziął mnie siłą w kacie. Wziął mnie potem jeszcze trzy razy, z tego jeszcze jeden raz w fabryce. Między temi wypadkami były kilkotygodniowe odstępy, bo mu się bardzo opierałam. Gdy mu ulec nie chciałam, dokuczał mi strasznie w pracy: raz mi zerwał na 2 godziny pasy, ponieważ na głos wobec wszystkich powiedziałam, co majster ze mną robi.

Czy nie mieliśmy racji mówiąc, że niewolnictwo jeszcze istnieje i to, niestety, na tych terenach, które zdawałoby się są wolne od zgni- lizny i zepsucia — na terenach pracy!

Na szczęście — nie wszędzie się tak dzieje i ogół potępia wybryki jednostek, ogół surowo je karze, ale ogół ma prawo wiedzieć o nich całą prawdę.

I dlatego, chcąc wypalić zło tam wszędzie, gdzie ono się znajduje — otwieramy łamy naszego pisma dla publicznej dyskusji na temat niedoli kobiet, będących w niewoli swego szefa.

Piszcie śmiało, to wszystko, co wiecie o tem, nie wahać się pisać znane Wam fakty, a do- brze się przysłużyć doniosłej sprawie społecznej.

Prowokacyjne ćwiczenia na polskim pograniczu

Coraz częściej są mieszkańcy pogranicznych miejscowości świadkami demonstracyjnych ćwiczeń oddziałów Reichswehry, Schupo wzgl. hitlerowców.

Ostatnio ćwiczenia takie odbywały się ub. niedzieli w bezpośredniej bliskości naszej granicy na odcinku Bucharz — Radzionków.

Tym razem jednak ćwiczyły wspólnie kompania Reichswehry z większym oddziałem policji niemieckiej o-

raz takimże oddziałem umundurowanych i uzbrojonych hitlerowców.

Maskowano atak na granicę polską, przyczem stroną atakującą była kompania Reichswehry.

Ćwiczenia te, którym z naszej strony przyglądały się tłumy ludności, trwały przeszło 3 godziny.

Onegdajszej nocy odbywały się na tymże odcinku ćwiczenia hitlerowców. W czasie tych ćwiczeń użyto większej ilości granatów i pocisków karabinowych.

)*:*(

Trzy osoby porażone prądem z powodu zerwanej anteny

Z Pszczyny donoszą: W Starej Wsi Książęcej zdarzył się onegdaj wstrząsający wypadek.

Do zerwanej wskutek burzy anteny radiowej, która zwisała na przewodach o wysokim napięciu, podeszła bezwiednie służąca, plejająca grządki. W tej samej chwili dziewczyna z krzykiem padła na ziemię rażona prądem.

Na pomoc ofierze wypadku pośpie-

szyla stojąca obok dziewczyna, która również prąd poraził. Ten sam los spotkał jakiegoś przechodnia.

Dopiero wezwany na miejsce monter elektrowni, Miller, usunął zerwaną antenę i zabrał się do ratowania nieszczęśliwych, którzy odnieśli ciężkie obrażenia. Jedną z dziewcząt doznała szoku nerwowego.

Szalejący automobilista wpadł na grupę robotników brukarskich

Z Bielska donoszą: Wczoraj popołudniu jakiś nieznaną automobilista najeżdżał u zbiegu ulic Dąbrowskiego i 3 Maja w Bielsku na grupę robotników, pracujących przy naprawie jezdn. Jadący w szybkim tempie samochód został w ostatniej chwili zauważony przez robotników, którzy zdo-

łali się rozbiec, pod koła dostał się jedynie Franciszek Foks, który uległ ciężkim obrażeniom wewnętrznym. Kierowca samochodu, na widok wypadku, dodał gazu i zbiegł.

Ciężko rannego robotnika odstawiono do szpitala w Bielsku.

Niepolityczny wyrok na „politycznych” złodziejasków

Przed sądem grodzkim w Katowicach stanęli wczoraj mieszkańcy Nowej Wsi: Edward Buchacz i Ryszard Gryc, oskarżeni o włamanie do składu kolonialnego Szabacka, gdzie w dniu 5 kwietnia b. r. skradli większą ilość różnych towarów kolonialnych. Towar ten następnie sprzedali Janowi Witelusowi i Józefowi Ogonowi, którzy również zasiedli na ławie oskar-

żonych pod zarzutem paserstwa. Obaj złodzieje byli już kilkakrotnie karani, tłumaczyli się jednak wczoraj przed sądem, że byli to kradzieże... polityczne, a nie kryminalne.

Sąd skazał ich na karę po półtora roku więzienia, zasadzając również Witelusa i Ogonia za paserstwo na tydzień aresztu.

Trybuna Czytelników

Wojująca niemczyzna na żołdzie amerykańskim Co słyhać w zakładach S. A. Giesche?

Przed niedawnym czasem zamieszciliśmy na tem miejsculist górników z kop. Giesche, oświetlający haniebnie wprost zękanie się Niemców nad robotnikami-Polakami, synami ziemi śląskiej.

W liście tym zapowiedzieliśmy dalsze rewelacje na ten sam temat. Zamieszczamy je poniżej.

Redakcja.

Szanowna Redakcjo!

Nie można poprzestać na kierownictwie ruchu kopalni, pozostających

we władaniu „urdeutscherów” nieznających niczego co polskie.

Przejdziemy więc do innych działów, do kuźni szybu „Richt-hofen”.

skandal, by po 12 latach przynależenia do Macierzy, kopalnie i huty nosiły stare niemieckie nazwy, gdy po tamtej stronie kordonu zaczyna się skrupulatnie i systematycznie wszystkie ślady polskości (przyp. Red.).

Szefem kuźni jest mistrz Bocianek, który służbę w kuźni objął po przejściu na emeryturę znanego polakożercy niej. Grundmann.

Jedyną zasługą własną p. Bocianka jest to, że

nauczył się języka polskiego i włada nim dość poprawnie. Cóż z tego, kiedy mowy polskiej używa pan Bocianek wtedy, gdy chce zgnieść robotnika-Polaka.

do którego zwraca się w zrozumiałym dlań języku. Dzięki właśnie znajomości języka polskiego udało się Bociankowi dojść do suto zastawionego „korytka”, z którego chętnie wyłapuje co lepsze.

Wszystkim musi jednak być wia-

domem, że

nienawidzi on Polski i wszystkiego co polskie.

W szybie „Wilhelm” jest mistrzem maszynowym niej. Lorenz (zaufany Volksbundu).

który na Śląsk przywędrował z Waldenburga czy Görlitz po to je-

dynie, aby tu

gnieść robotnika-Polaka.

W związku z całkowitem unicrucuchowaniem szybu „Carmer” nie od rzeczy będzie wiedzieć, że

główną przyczyną w zwalnianiu z pracy robotników-Polaków był

właśnie

ów pan Lorenz,

który natomiast oszczędzał bardzo Niemców, ludzi przeważnie zamoż-

nych, posiadających własne domy i dobrze zagospodarowanych, dzięki

jednak czułości Związków zawodowych polskich, które wniosły

energiczny protest,

odniósł pan Lorenz srogą porażkę. To przeraziło go do tego stopnia,

że się „rozchorował” i cztery miesiące spędził w pewnym uzdrowisku aby przygotować się należy-

cie do uzyskania emerytury i tem

szybszego powrotu

na łono Vaterlandu.

Nie wiele lepiej dzieje się w dzie-

le elektrycznym szybu „Wilhelm”,

który od dawna był

domem „urdeutscherów”

znanych również i z tego, że za-

silał radę gminne „wybitni” jed-

nostkami, znanymi z radykalnych

i burzliwych wystąpień

urzędniczych niemczyzny.

Ogólnie spodziewali się robotnicy, że z chwila objęcia działu kierownika p. S. zmienia się stosunki na lepsze. Niestety naogół

wszystko jest po staremu. Hojnie obdzielani świetłówkami bywają przeważnie Polacy.

Niemców natomiast zamawia się „na ucho”,

aby się nikt o tem nie dowiedział. Jasne jest, że taki panek może

sobie

zarobić więcej niż biedny

robotnik-Polak, pod którego dach

zagląda bieda.

Nikt się tem nie przejmując, że

jedni mają dobrze, a innym dzieje

się krzywda, bo też niema komu

się poskarżyć, niema przed kim

się zażalić na praktyki dozorczy

Nawrata „auchpolaka” (który u-

względni swego brata i kilku mu

oddanych niemiaszków.

O tem, że taki Nawrat cieszy się wyjątkowymi względami inż. Die-

dericha świadczyć może m. in.

fakt, że wszystkie jego

propozycje co do zatrudnienia i kar

są bez zmian aprobowane.

W szczególności wnioski o ukara-

nie pieniężne opierając się na

osobistej antypatii

do danego robotnika i również nie

są sprawdzane co do ich słusz-

ności lub niesłuszności. Nie trze-

ba dodawać, w jakim stopniu odbi-

lają się takie kary na

głódowych zarobkach robotników,

jak pogłębia się w ten sposób nie

nawsić jednych do drugich.

Niezwykłe dziwne są historie z

listami przepracowanych dniówek.

Dawniej wywieszano listę, obec-

nie

zwyczaj ten skasowano

w tym tylko celu, aby pokrzywdze

ni robotnicy nie mieli żadnej nad

tem kontroli ile kto zarabia i z ja-

kiego tytułu.

Ale pan Nawrat nikogo się nie

boi, czując nad sobą opiekę swego

zwierzchnika.

Ale pan Nawrat to nie jest taki

czysty człowiek, któryby zasługi-

wał na takie nadzwyczajne zaufa-

nie przełożonych. Pan Nawrat za-

pomnił widocznie o tem, jak to

w czasie plebiscytu wywieźli go

robotnicy na taczakach

poza teren kopalni. Ale przy moż-

nych protektorach porósł pan Na-

wrat w pióra.

Oto są kwiatki z niemieckiej łaki

w zakładach Giesche,

kwiatki do butonierki

pana generalnego dyrektora Broo-

ksa, pod którego okiem hakata pru-

ska czuje się w naszym domu lepiej

niż w własnym, hitlerowskim Va-

terlandzie.

Czyżby nie znalazła się

jakaś „mocna dłoń”

któraby przecięła ropiejący wrzód

niemieckiego kierownictwa w

przedsiębiorstwach, nieopanowa-

nych przez niemiecki kapitał? Czy

brak w Polsce zdolnych inżynie-

rów, którzyby objęli stanowiska po

Niemcach?

Znane są wypadki, że 60-letni i

starsi kierownicy - Niemcy

siedzą na posadkach,

kiedy równocześnie zwalniali się gru-

bo młodszych wiekiem robotników,

o których się mówi, że przestali

być produktywni.

Ale to istotnie typowe harrima-

rowskie metody.

Miejmy jednak nadzieję, że przy-

dzie wreszcie czas, kiedy różne Di-

derichy, Wollenhaupty, Lorence,

Bocianowie i wielu im podobnych

„skończą się” bezpowrotnie.

Będzie to przede wszystkim z

wielkim pożytkiem dla Państwa,

które nie powinno tolerować jaw-

nych wrógowskich wszystkich co po-

lskie, będzie to z wybitnym poży-

tkiem dla uciemzonego, wykorzy-

stanego i terroryzowanego robotni-

ka polskiego.

Oby jaknajprędzej!

Robotnicy z Nikiszowca.

:):

Nie szanują prawa gościnności

Niektórzy kupcy zagraniczni, korzystający u nas z prawa gościnności i dorabiający się na polskiej klienteli niezgorszych dochodów nie umieją zdaje się uszanować tego prawa, a przynajmniej nie starają się o to.

Mowa tu o właścicielach włoskiej lo-

dziarni przy ul. 3 Maja w Król. Hucie.

Panowie ci zainstalowali głośnik ra-

djowy, odbierając wyłącznie audycje

stacji niemieckich.

Ku oburzeniu licznych tam obecnych

nastawiono onegdaj odbiornik na ja-

kąś stację niemiecką, która nadawała

pieśni, prowokujące uczucia polskie.

Panom tym nie powinno się udzielać

w przyszłości prawa pobytu w Polsce

skoro nie potrafili okazać najkardyna-

lnej zasad lojalności.

Bestjałstwo książęcych strażników Postrzelonego pozostawili bez opieki

Z Tarnowskich Gór donoszą: W dniu wczorajszym do szpitala powiatowego przywieziono mieszkankę Opatowic, Franciszkę Zakrzewską, z przestrzelonymi nogami.

Wypytywany przez lekarzy, Zakrzewski nie chciał się przyznać

co było przyczyną postrzelenia,

wobec czego zawiadomiono policję,

której dopiero Zakrzewski ze-

znał, że był przychwycony przez

straż połową księcia Donnersmarc

ka na kradzieży pługów, a kiedy rzucił się do ucieczki, oddano za

nim bez uprzedzenia kilka strza-

łów, przyczem dwie kule przebiły

mu nogi na wylot. W tym stanie

Zakrzewski przeleżał całą noc i do

piero nad ranem znaleźli go idący

do pracy robotnicy, którzy spowo-

dowali przewiezienie go do szpi-

tala.

Za sprawcą tego postrzelenia,

który nie interesował się później

swoją ofiarą, śledzi policja.

Desperacki czyn żony znanego działacza z Rudy

Z Rudy donoszą: Wczoraj w południe targnęła się na swe życie

wystrzałem z rewolweru w okolicę

serca, Paulina Schreiberowa, (Konopnicka 11), żona urzędnika

kopalni Wawel. Desperatkę

w stanie ciężkim przewieziono do

szpitala Spółki Brackiej w Bielszo-

wicach, gdzie pozostała pod opie-

ką lekarską.

Przyczyną desperackiego kroku

miały być niesnaski rodzinne.

Wiadomość o usiłowaniu samo-

bójstwie Schreiberowej, znanej w

kołach towarzyskich Rudy małżonki

prezesa Związku Powstańców

Śląskich, wywołała liczne komen-

tarze, tembardziej, że Schreiber-

owie żyli ze sobą w przykładowej

zgodzie.

Śmiertelne przejechanie Tragiczny wypadek rowerzysty

W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego, na szosie Brzozowice-Szarlej miał miejsce tragiczny wypadek, zakończony

śmiercią.

Jadący rowerem Henryk Osysek

z Wielkiej Dąbrówki, mijając nad-

jeżdżający z przeciwnej strony samochód,

wpadł na przechodzącą

bokiem szosy 17-letnią Helenę Michalikównę z Brzozowic (Niepodległości 11), która padając na kupe

kamieni, doznała złamania podstawy czaszki i szeregu obrażeń na

ciele.

Ofiarę wypadku w stanie bezna-

dziejnym przewieziono do szpitala

powiatowego w Szarleju, gdzie

mimo natychmiastowych zabiegów

lekarskich, zmarła.

Sprawcę wypadku Osyska za-

trzymał w areszcie do ukończe-

nia dochodzeń.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie ś. p. st. przod. Krasnopol-
skiego Konrada, posterunkowego w
Jasienicy, wyrażam w imieniu rodzi-
ny zmarłego oraz w imieniu policji po-
wiatu bielskiego — serdeczne podzię-
kowanie.

Włosok

Komisarz, komendant powiatowy
Policji Wojew. Śl.

Pociąg w nieznane

W najbliższą niedzielę, t. j. 16-go b. m. organizuje Polski Touring Klub w Katowicach ciekawą wycieczkę towar-
zyską pociągiem popularnym „W nie-
znane”.

Odjazd z dworca katowickiego ok. godz. 8-ej rano, powrót wieczorem ok. 10-ej.

Cena przejazdu w obie strony w wygodnych wagonach pulmanowskich z miejscami numerowanymi zł. 3.30.

Zgłoszenia na bilety przyjmuje Polski Touring-Klub (ul. Stawowa 14, tel. 71), Wagons Lits-Pok, ul. Dyrekcyjna 9, tel. 30-12 i „Orbis” ul. Dworcowa 9, tel. 872.

Blizsze szczegóły niebawem.

Władcy przemysłu na polskim Śląsku słuchają rozkazów tylko Berlina? Już niema wielkich pensyj -- są zało milionowe „koszty podróży”

Fakt aresztowania dyrektorów wielkich przedsiębiorstw śląskich, odbił się, jeśli można tu użyć tego wyrażenia, wdzięcznym echem w całym społeczeństwie. Chcemy wierzyć, że za temi pierwszymi energicznymi krokami władz zmierzającymi do uzdrowienia stosunków w przemyśle śląskim, pójdą w najbliższym czasie następne.

Panowie są w Berlinie

Dla wszystkich którzy obserwują wypadki i stosunki na Górnym Śląsku, istnienie stałej łączności między niemieckim przemysłem w Polsce a przemysłem Rzeszy Niemieckiej, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Mało. Przemysł górnośląski jest nie tylko związany, ale podległy kapitałowi niemieckiemu, który ze swojej strony pilnie słucha dyrektyw czynników urzędowych Rzeszy.

I trzeba o tem pamiętać, ażeby dobrze zrozumieć i ocenić rolę i postępowanie dyrektorów olbrzymich przedsiębiorstw górnośląskich.

Dla nikogo znającego te sprawy nie jest tajemnicą, że taka np. „Wspólnota Interesów” znająca oficjalnie swą generalną dyrekcję w Katowicach, jest w zupełności zależna od zarządu przedsiębiorstw p. Flicka urzędującego w Berlinie.

„Rudzkie Gwarectwo Węgłowe” podlega dyrekcji „Zakładów hr. Balustrema” w Gliwicach. Podobnie rzecz się przedstawia z wielu innymi przedsiębiorstwami. Wiadomo, że cały przemysł niemiecki w Rzeszy jest obsadzony przez mocno urzędujących komisarzy hitlerowskich. Co z tego wynika, nietrudno się domyśleć.

1250 tysięcy zł. na konto podróży

Buta i tupet Niemców górnośląskich, łączą się z niesłychaną perfidią. Niedawno rozeszła się wieść, że dy-

rektorowie jednego z największych przedsiębiorstw zrzekli się swych oficjalnych poborów. Ten doniosły fakt został umiejętnie i jaknajśzerzej rozreklamowany. Szczególnie wśród mas robotniczych, gdyż o tę przedewszystkiem popularność pp. „bezinteresownym” dyrektorom chodziło.

Cóż się jednak okazało? Oto owi „bezinteresowni” dygnitarze kazali sobie równocześnie wypłacić rachunki za koszty podróży służbowych w ciągu jednego roku. Koszty te wyniosły dla jednego z nich 800 tysięcy złotych, dla innego milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy zł.!!!

Okradają skarb

Rzecz jasna, że w ten sposób pomysłowi dyrektorzy nietylko obeszli rozporządzenie o ograniczeniu wygórowanych poborów w ciężkim przemysle wydane przez władze polskie, ale także uniknęli podatków, jakie z ty-

tułu normalnych wynagrodzeń musieliby państwu polskiemu zapłacić.

To są już naprawdę kpiny, które przechodzą wszelką miarę. To niesłychane rozzuchwalenie można chyba tylko przypisać przysłowiowej polskiej delikatności, na której, mamy nadzieję, Niemcy się teraz przeliczą.

U siebie są inni

Mimowoli nasuwają się porównania z Rzeszą. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od zalecania metod hitlerowskich, jednak nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre wypadki ingerencji władz niemieckich w działalność przedsiębiorstw. Mamy tam do czynienia ze zorganizowaną akcją, czy to dobrowolną, czy nakazaną, zmierzającą do uzyskania jak największej popularności nowego regime'u wśród mas robotniczych. Działa się tu naturalnie na najbardziej czule instrumenty: kieszeń i żołądek. Niema mowy o tolerowaniu rzeczy takich, jak własno-

wolne zmniejszanie produkcji, redukcje, czy zamykanie zakładów i t. d.

Zadają nowej obniżki dla robotników

Obecna umowa o płacach w górnictwie na terenie Górnego Śląska przestanie obowiązywać w dniu 31 lipca b. r. Wypowiedzenie umowy nastąpi ze strony pracodawców już dnia 15 lipca. Na terenie Zagłębia Chrzanowskiego i Dąbrowskiego nie istnieje do chwili obecnej ustawa o przymusowym arbitrażu. Stan ten w obecnej fazie walki o płace robotnicze ułatwia znakomicie sytuację przemysłowcom węglowym. Na terenie całego zagłębia węglowego prowadzona jest intensywna akcja przez przemysłowców w kierunku wydatnego obniżenia płac. Przemysłowcy domagają się od robotników wyrażenia zgody na 15 proc. obniżkę poborów, grożąc w razie odmowy ewentualnem załaniem kopalń. Również i na terenie Górnego Śląska, wobec istniejących przepisów prawnych, czynione są wysiłki, celem zmuszenia załóg poszczególnych kopalń do wyrażenia zgody na obniżkę zarobków. I tu akcja ta poparta jest groźbą natychmiastowego zamknięcia kopalń. W tym celu również zgłoszonych zostało do Komisarza Demobilizacyjnego kilka wniosków o całkowite zamknięcie kopalń.

Dążenie przemysłowców do obniżki płac spotkało się ze zdecydowanym oporem wszystkich związków robotniczych. Związki te stoją na stanowisku, że jakkolwiekby, nawet maksymalna obniżka zarobków, nie daje najmniejszej gwarancji utrzymania dotychczasowego stanu zatrudnienia w górnictwie i nie zapobiegne dalszym redukcjom. Wg. opinii Związków Zawodowych, sytuacja w górnictwie całkowicie dojrzała do tego, by niezwłocznie przystąpić do ścisłej rewizji gospodarki przemysłu węglowego. Wskazane byłoby roztoczenie ścisłej kontroli czynników rządowych, celem sparializowania wrogich często interesom państwa i świata pracy posunięć przed stawicieli kapitału obcego.

Krew na dancingu 4 ofiary sprzeczki o tancerkę

W restauracji „Wersal” przy ul. Sobieskiego w Sosnowcu doszło do niezwykle krwawej awantury, której ofiarami padły 4 osoby.

Do tańczącego z jakąś niewiastą Franciszka Cesarza około godz. 2-jej w nocy podszedł urzędnik Kasy Chorych, Józef Wesołowski i usiłował odbić Cesarzowi tancerkę. Wynikła sprzeczka, w czasie której Wesołowski uderzył Cesarza dwukrotnie w twarz, poczem wypchnął go za drzwi, a następnie z podwórza na ulicę, zamykając za nim bramę na klucz. Cesarz postanowił się zemścić. Uzbroidł się

w dwa noże, a następnie przez kuchnię wpadł do restauracji.

Tutaj rzucił się na Wesołowskiego, niejakiego Mariana Łekowskiego i gospodarza lokalu, Stanisława Kłosa, którzy stali przy bufecie. Każdemu z nich zadał po dwa straszne ciosy w plecy, poczem usiłował uciec. Zagroził mu drogę portier, Edward Szenk, którego Cesarz również dwukrotnie uderzył nożem, poczem zbiegł. Ran nym udzielono pierwszej pomocy i przewieziono ich do szpitala.

Policja ujęła Cesarza i oddała go w ręce władz sądowych



Jedna z uroczych paryżanek — platynowa blondynka tak obecnie uwielbiany typ piękności kobiecej.



Wspólna kąpiel dwu przyjaciół.



Dobosze gwardji królewskiej J. K. M. Króla Anglii na konkursie orkiestr w Paryżu.

Tajemnice toru wyścigowego

Cała stajnia pijana

— Pomyślałam już i o tem. Gdyby nie było tej obawy mógłbyś to wszystko zrobić sam jeden, ponieważ jednak obawa taka istnieje, musi z tobą iść Kosmala. Da on klaczy mały zastrzyk, po którym ona zobojetnieje. Bedzie to nawet dobrze, bo chłopcy stajenni jak zobaczą ją rano to zniechęcą do gry swoich zaufanych, później już łatwo będzie dać jej do pyska tę kulke.

— Ale właśnie ci chłopcy stajenni, przecież oni śpią w stajni...

— Dam im po parę groszy, niby to z powodu moich urodzin i puszcze ich na wódkę. Tego, który zostanie ja sama upiję. Twoja rola wprowadzić do stajni Kosmalę.

Dopótniej nocy omawiali plan. Rita czuła się już zmęczona. Matrasz także wybierał się do domu. Rita żegnając się z nim w pewnej chwili przekreśliła klucz w drzwiach, zgasiła światło i pociągając go ku sobie rzekła.

— Tak chciałbyś odejść odemnie?...

W czasie dalszej rozmowy z Ritą ustalono, że Kosmala przedstanie się wraz z Matraszem do stajni i ażeby uniknąć nagłego rzucenia się klaczy Reri na widok obcego człowieka, Matrasz sam zastosuje koniowi zastrzyk oszalamiający. Kosmala twierdził, iż zastrzyk ten jest zupełnie nieszkodliwy i powoduje chwilowe tylko odrętwienie konia bez szkodenia jego zdrowiu.

Dopiero, gdy koń był oszołomiony Kosmala łącznie z Matraszem mieli otworzyć mu pysk i parafinową kulke, zawierającą środek podniecający wprowadzić mu ręką aż do gardła. Było to zadanie niełatwe, gdyż w stajni znajdowało się o tej porze wielu ludzi z obsługi. Matrasz powiedział o tem Ricie.

— Ależ to nie nie szkodzi, mój drogi. Ja pod pozorem swych urodzin dam urlop większości obsługi stajennej, a tym, którzy pozostaną dam tyle wódki, ażeby nie mogli przeszkadzać wam przy waszem przedsięwzięciu.

Zresztą zorientujesz się sam. Jeżeli będziesz widział, że ktoś ci przeszkadza, możesz przecież pod jakimkolwiek pozorem wyprowadzić go ze stajni. Tylko pamiętaj, że Kosmala musi być w pobliżu stajni, ażeby wszedł tylko na moment decydujący i nie zabawił tam zbyt długo. Jego obecność mogłaby nas skompromitować, a niestety jest konieczna, ponieważ nikt inny, tak jak on, nie umie zadawać narkotyku zwierzętom. Czuja one do niego jakieś podświadome zaufanie. Nie można jednak na tem zaufaniu opierać zbyt wiele.

Był już świt, gdy Matrasz znów po czułem sam na sam z Ritą opuścił jej mieszkanie i udał się do domu, ażeby wyposażyć przed czekającym go trudnym zadaniem.

Popołudniu postanowił udać się na tor

i przygotować sobie cały teren przy swej stajni.

Siostra jego Nela, była zaniepokojona całkowitą nieobecnością brata w domu. Gdy przyszedł usiadła na łóżku i przecierając oczy spytała:

— Która to już godzina?

— Śpij Nelusiu, jeszcze jest dla ciebie bardzo wcześnie, chociaż dla mnie bardzo późno.

Właśnie wybiła piąta.

— Pewnie znowu ta twoja pani przyjechała i będziesz z nią znowu zajęty po nocach. Pamiętaj tylko, żebyś nie wpadł znowu w jakieś nieszczęście, jak to już raz było.

Matrasz nie odpowiedział. Rozmyślał jednak głęboko nad temi słowami siostry.

W przededniu afery, która mogła go zaprowadzić na wiele lat do więzienia, takiego ostrzeżenia nie powinno się lekceważyć. Z drugiej strony czuł się jednak zupełnie bezwolny i wiedział, że Ricie nie można odmówić niczego. Myślał sobie, że przecież przedsięwzięcie powinno się udać, ponieważ wszystkie szczegóły pomyślane są do najdrobniejszych momentów. A zresztą z doświadczenia wiedział, iż kombinatory wyścigowi mają tysiące wybiegów, ażeby uwolnić się od odpowiedzialności.

Naprzykład niedawno miała się odbyć rozprawa przeciwko jednemu z właścicieli stajni o dopingowanie koni, a jednak znalaziono tak mocne argumenty obalające dowody śledztwa, iż cała sprawa rozplynęła się w niepamięć.

Dlaczego więc jego miałoby czekać nieszczęście, dlaczego by on nie mógł być uwolniony z więzienia na wypadek, gdyby nie udała się ta nocna wyprawa.

Mimo, iż był zmęczony, sen zupełnie nie nadchodził i Matrasz wstał wcześniej, niż zamierzał, z łóżka. Neli już nie było. Spojrzał na czysto utrzymane mieszkanie i pomyślał jak wiele w życiu tej rodziny zależy od niego i jak łatwo może on popuścić tę harmonję, która z takim trudem odbudowała się po niedawnych nieprzyjemnych zaiściach.

Tor jednak ciągnął go ku sobie.

Ubrał się i wyszedł.

Już przy bramie zbadał dokładnie, który dozorca trzymać będzie straż nocną i ucieszył się, że trafił na takiego, który chętnem okiem zagląda do butelki i wódki za kofnierz nie wylewa.

Od niego dowiedział się, że w dniu dzisiejszym musi specjalnie uważnie czuwać w bramie, ponieważ zapowiedziane są duże transporty siana i słomy z jednego z majątków.

Następnym etapem wywiadu Matrasza była stajnia. Tu dowiedział się, iż Rita była

wczesnym rankiem na torze i oznajmiła swemu personelowi o uroczystości, w jakiej wezmą dziś udział. Widocznie na rachunek wieczorowej zabawy sprowadzono już do stajni kilka buteleczek, bowiem głosy wszystkich były podniecone i wiwatom na cześć Rity nie było końca.

Stary trener ujrawszy Matrasza ucieszył się ogromnie i rzekł.

— Jak to dobrze, że pan przyszedł, już miałem po pana posyłać. Pani von Deloff była tak łaskawa, że pozwoliła mi zwolnić się na kilka dni w związku z uroczystością rodzinną, na którą muszę wyjechać aż do Puław. Ponieważ jednak stajnia nie może zostać bez nadzoru, pani Rita oświadczyła mi, że pan niewątpliwie chętnie podejmie się zastępstwa. Ja będę panu nieskończenie wdzięczny, bo istotnie bardzo zależy mi na tym wyjeździe.

W stajni Matrasza obokoczyli wkoło chłopcy. Każdy z nich chciał się wobec niego pochwalić tem, iż otrzymał zwolnienie udania się dziś wieczorem do miasta, a nawet niektórzy chlubil się piecizłotówkami, których nie szczędziła im Rita na kino i rozrywki.

Oni jednak woleli kupić sobie za te piecizłotki wódkę, a wieczorem wyjść na miasto, ażeby oczekiwać „trafnych” gości, którzy za informację wyścigową gotowi byłiby zapłacić kilkoma kolejkami wódek.

Gdy zapadł wieczór stajnia opustoszała zupełnie. Zostało tylko dwóch dwżurnych, ale i ci z żalu, że nie mogą uczestniczyć w radości swych kolegów powetowali to sobie podwójną ilością alkoholu. Spali tedy snem kamiennym. Podochocony był także dozorca bramowy, któremu Rita zostawiła wyjeżdżając suty napiwek. Wydawało się więc, że nic nie stoi na przeszkodzie wykonania tych planów. Teraz Matrasz udał się do Rity, która oczekiwała go bardzo niespokojna.

— No i jak tam na torze. Czy wszystko się udało?

— Chwała Bogu wszystko. A gdzie Kosmala?

— Śpi, jak zabity, jeszcze do ósmej rano robił swoje doświadczenia, a oto ich plon.

Rita wzięła leżące w kryształowym pudełku na stoliku dwie lśniące kulki parafinowe o przekroju mniej więcej piecizłotówki.

— W jaki sposób dostaniecie się na tor?

— Musimy jechać, aż za Belweder i to już niedługo. Parobcy, którzy przywożą siano na tor mają chwałebny zwyczaj wstąpić sobie na jednego do knajpki koło przystanku kolejki. Na ulicy pozostawiają wozy z sianem. Rzecz Kosmali będzie, ażeby wkroczył się między siano lub słomę i wytrzymał podróż aż na tor wyścigowy.

Dalszy ciąg jutro.

Zycie prześciga najwymyślniejsze scenariusze filmowe...

Romans żony przemysłowca z włamywaczem

Zakończony ślubem w... więzieniu we Lwowie

Bywają filmy życiowe, jakby żywcem zdjęte z ekranu. Do takich należy zdarzenie, którego świadkiem jest Lwów.

Do mieszkania pewnego bogatego

go lwowskiego przemysłowca, p. A., włamał się pewnej nocy młody opryszek,

Marian Zadrożny. Uczynił to pod nieobecność właściciela mieszkania, późną nocą.

Myszkując po pokojach, złodziej wszedł do sypialni i tu spotkał się oko w oko z przebudzoną młodą panią domu.

Pani A., przerażona do najwyższego stopnia na widok nieoczekiwanego gościa nocnego, podniosła w pierwszej chwili alarm, rychło jednak uległa urokowi pięknego złodzieja. Pozwoliła mu ograbić burko mężowskie i — jakby nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, została jego kochanką.

Od tej chwili piękna pani A. często spotykała się ze swym niezwykle kłym przyjaciele, nie bacząc na ludzi, zdziwionych tak niedobranem towarzystwem.

Gdy zaś mąż, poinformowany o romansie swej żony ze złodziejem, począł jej czynić gorzkie wymówki, oświadczyła kategorycznie, że ukochanego swego nie porzuci za żadną cenę.

Nie chcąc być skompromitowanym do reszty, pan A. podał się o separację, oddał swej żonie miesz-

kanie z całym urządzeniem i przyrzekł wypłacać jej co miesiąc 250 zł. alimentów.

Pani A. zamieszkała ze swym kochankiem — włamywaczem, zdecydowana poślubić go zaraz po uzyskaniu rozwodu. Zadrożny jednak, mimo wszystko nie wyrzekł się „umówianego” zawodu i co jakiś czas urządzał włamania do cudzych mieszkań. Wreszcie, podczas jednej takiej wyprawy, wpadł w ręce policji i w rezultacie skazany został

na 16 miesięcy więzienia.

I wtedy jednak nawet rozkochana niewiasta nie wyrzekła się swego umówianego. Odwiedzała go w Brygidkach, dostarczając mu smaczków „w... ” a w międzyczasie retraktowała ze swym b. mężem o rozwód.

Skompromitowany przemysłowiec zgodził się na podyktowane warunki i wypłacił

10.000 zł.

jednorazowej odpłaty, odzyskując za tę cenę rozwód.

Na to tylko czekała pani Ira. Z religijnej moresowej przeszła na katolicyzm i zwróciła się do Prokuratury z prośbą o zezwolenie na poślubienie więźnia.

Onegdaj właśnie, w więziennej kaplicy lwowskich Brygidek odbył się ślub więźnia włamywacza z piękną panią Ira.

Młodej parze pozwolono na krótkie tylko sammasam... poczem Zadrożny wrócił do celi, a młoda jego małżonka do swego mieszkania, w którym z utęsknieniem wy- czekała momentu, gdy wypuszczony po odciernieniu kary z więzienia małżonka — włamywacza — znów przycisnie do swego serca.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne w dniu dzisiejszym mogą nam przynieść impulsywność i pobudliwość, chęć postawienia na swoim i przeprowadzenia swych zamiarów przy użyciu siły — co łatwo może wywołać nieporozumienia.

Późniejsze godziny ranne i południe zapowiadają się lepiej i mogą nam przynieść jakieś nowe przeżycia uczuciowe, nastroje, — zmiany lub drobne plusy finansowe.

Natomiast bezpośrednio po godz. 14-ej możemy już przeżywać jakieś nieporozumienia z osobami płci odmienną, rozczarowania, kaprysy lub niepotrzebne wyrzuty, — a bliżej godz. 15-ej zaznaczy się podrażnienie i tendencja do wywoływania nieporozumień.

Kartki z kalendarza

O kryzysie

Ze też ludziom nie znudzi się mówić w kółko o kryzysie...
Czy biadanie kryzys zmóże?
Czy bez siebie na ugorze
Ruń ukaze się o wiosnie?
Kryzys czmychnie, gdzie pieprz rośnie,
Gdy moc w sercach się roznieci?
W dziejach naszych od stuleci
Już kryzysy różne były,
Lecz je zawsze zwyciężyły
Nie cześć żale i skamłania,
Ale chęć i moc przetrwania.

T. Pudłowski.

W. Fernandez Flores

Właczego mąż cię zdradza?

Paulina widziała we mnie jedynie duże dziecko, i przyznam, że wobec niej nigdy nie przestałem niem być. Cenię oczywiście wysoko naukę i sztukę, ale wolę je zdaleka. Nieżle zarządzam moim majątkiem, nie jestem głupi i niech mi pokażą bardziej odemnie doświadczonego i lepiej znającego się na maszynach szofera. Nie możemy przecież być wszyscy jednakowi. Nie miałoby najmniejszego sensu być uczonym, gdyby każdy mógł nim zostać. Przy całej mej skromności, nigdy nie uważałem, aby życie moje było zbyt cenne lub bezpłodne. Większość ludzi jest zresztą do mnie podobna, nie są ani zbyt mądrzy ani zbyt głupi, i nie wiem jakby świat wyglądał, gdyby było inaczej.

Ponieważ bardzo kochałem moją żonę, triumfy jej pochlebiali mi z początku. Ale na dnie pełnego dla niej kielicha szczęścia, kryła się dla mnie zawsze pewna kropla gorzkości. Nieraz widziałem, jaką dumą i zadowoleniem błyszczała oczy narzeczonej lub żony słynnego człowieka, gdy tłumy składają mu hołd, myślą one wtedy: „Ten, którego tak wielbicie, jest panem moim i jestem szczęśliwa, że los mnie nim obdarzył”. Ale ja nie mogłem i nie umiałem zdobyć się na tak kobiece uczucie. Odczuwałem w podobnych wypadkach przykre zmieszanie i trudno mi było nadać mej twarzy odpowiedni do okoliczności wyraz. Kiedy żona moja wygłosiła w Akademii Medycyny prelekcję na temat: „Wpływ sekrecji gruczołów na funkcje mózgu”, zdawało mi się, że mówi po chińsku. Nie miałem najmniejszego pojęcia o tem, że wzruszenie wpływa na wydzielanie pewnych gruczołów. Naturalnie nie rozumiałem z tego ani słowa. Natomiast uczulem nagle, że żona moja jest mi bar-

dzo daleką. Nie wiem, czy rozumiecie, Państwo, co chcę przez to powiedzieć. Zdawało mi się poprostu, że to jakaś nieznana mi kobieta odczytuje pewnym siebie głosem niezrozumiałe dla mnie wyrazy i że Paulina nie może należeć całkowicie do mnie, ponieważ ja nigdy nie będę podzielał jej myśli i nie zrozumieć, co to są owe „sekrecje gruczołów”.

— Do tej duszy — myślałem, gdy winowaci jej, a nawet — o, wstydzie! — i mnie, — do tej duszy nigdy nie znajdę dostępu.

Niemożliwe jest, aby między żoną a mężem nie doszło w podobnej sytuacji do starcia. Tak też było i z nami. Z początku następowały one z błahych powodów. Ja naprzykład nie wysławiam się, sam wiem o tem w sposób bardzo wyszukany. Nie uważam tego za rzecz konieczną. Grunt, aby człowieka rozumieć! Są pewne odporne wyrazy, przyzwyczaiłem się od dziecka wymawiać je fałszywie i jakkolwiek znam ich prawidłowe brzmienie, w chwili, gdy je wypowiadam zapominam o tem i masz babo redute. Istnieje cały szereg takich wyrazów, ale najgorsza jest dla mnie sprawa ze słowem eliksir. Nic już na to nie poradzę. Umrę prędzej, niż wypowiem je prawidłowo. Muszę zaznaczyć, że nie sprawiło mi to nigdy żadnego kłopotu, niema bowiem takiej drogerji, od najmniejszej do największej, gdzie nie zrozumianoby gdy mówię „eliskir”.

Tak, ale żona moja uwzięła się na to słowo. Denerwowała ją, gdy słyszała mnie, wymawiającego je mylnie i zapewniała, że niema przecież nic łatwiejszego, jak należy je inaczej wymawiać. Zrozumieć, tak, naturalnie. Powiem więcej, jest nawet bardzo łatwe wymawiać je prawidłowo, jeżeli się przez całe życie tak mówiło. Ale ja w przeciągu 34 lat mówiłem inaczej, a tego znów żona moja przy całym swym rozumie, nie chciała pojąć. I stało się tak, że na pewnym uczonym zebraniu, na któ-

rem obecni byli chyba wszyscy mędrcy Grecji, palnąłem owo słówko po swojemu. Żona spojrzała na mnie z wyrzutem. Chciałem naprawić mój błąd. Zdawałem sobie sprawę, że źle umieściłem literę „k” i zmieszany zacząłem próbować umieścić owo „k” na chybił trafił, gdzie popadło, z wyjątkiem oczywiście sylaby, w której się znajduje według pisowni. Powiedziałem „ekliksir”, później „eklisir” i wreszcie zrozpaczony, widząc rosnące zdenerwowanie Pauliny, ryknąłem nieomal ów potworny wyraz, którego fonetyka jest tak trudna, że chyba tylko w najwyższym gniewie mogłem je wymówić.

— „Ekliksir!” — krzyknąłem.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

Kiedy opuściliśmy zebranie, żona skarciła mnie jednym, jedynym zdaniem, którego nigdy nie zapomnę. Powiedziała:

— Postaraj się nie ośmieszać mnie w tak smutny sposób!

Nie odpowiedziałem. Zacząłem pojmować, że zrozumienie i zgoda wzajemna były między nami niemożliwe. Nie przypuszczajcie, państwo, abym nie próbował zaimponować Paulinie. Daremnie jednak jest tak niesamowicie uczona, moi drodzy, że dowiedzie wam w jednej chwili, iż nie macie najsłabszego pojęcia o rzeczy, co do której miemaliście, że znacie ją doskonale. Pamiętam, jak raz wyraziłem się wobec żony z uznaniem o Koperniku i zobaczyłem, że uśmiecha się z ironją, przeciwko mej niewiedzy skierowaną.

— A! — powiedziała — kim był twój zdaniem Kopernik?

— Jego naukowa inicjatywa... jego odkrycie zburzyło owieczną omyłkę...

Roześmiała się.

— Bardzo pięknie, ale muszę ci zwrócić uwagę na fakt, że już w roku 280 Arystarch z Samosu sformułował był system helocentryczny (?).

Zaniemówilem.

Dalszy ciąg jutro.

Zwzakiem Neonowy LOPP

Stopniowo, z każdym rokiem naszej niepodległości potężniejszą akordy propagandy za uświadomienie obywateli co do znaczenia dla nas dostępu do morza, wychowania fizycznego, przysposobienia takiego czy innego, lub wreszcie grozy przyszłej wojny i w związku z tem koniecznością odpowiedniego przygotowania, którym znajduje się Liga Obrony Powietrznej Państwa, krótko t. zw. LOPP.

Przyznać trzeba, że głoszone hasła znajdują szeroki w społeczeństwie odzew i nawet najubożsi nie skąpią swych „wdowich” groszków na cele tych wszystkich, tak domiślnie propagujących cele, organizacyi. Wysiłki te popiera również cała prasa, bez względu na kierunek polityczny, oddając bezinteresownie (z jednym małym, a bardzo niezaszczytnym wyjątkiem) swoje łamy na cele propagandowe tych organizacyi.

Spółeczeństwo jednak nie skąpiąc ofiar, chciałoby mieć tę pewność, że zebrane z tych „wdowich” groszy sumy zostaną w sposób celowy zużyte.

Śmiemy jednak wątpić, czy do tych celowych wydatków można będzie zaliczyć „afundowanie” sobie przez L. O. P. P. woj. Śląskiego lokalu handlowego przy ulicy Mariackiej w Katowicach, z seledynowa — jak koszuła Gorgonowej — rekłama neonową szyldu.

W tych bardzo ciężkich czasach, jakie przeżywamy, nawet bardzo potrzebujące reklamy przedsiębiorstwa handlowe, nie mogą sobie pozwolić na kosztowną instalację szyldu neonowego i z konieczności zadowalają się najskromniejszym napisem. Już co najmniej naśladownictwo byłoby tu ze strony L. O. P. P. tu wskazane.

Test jeszcze i ten w tem nieprzyjemnym momencie, że z każdej neonowej reklamy instalowanej w Polsce, płacimy Niemcom haracz...

I to robi LOPPI!

Radio

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05: Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.33: Komunikat meteorolog. 12.35: Muzyka (płyty). 13.00: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.15: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 15.45: Skrzynka P. K. O. 16.00: Muzyka (płyty). 16.30: Recital śpiewaczy. 17.00: Pogadanka z Warszawy. 17.15: Transmisja koncertu popularnego z Cieszkowca. 18.15: Odczyt z cyklu „Sport i wychowanie fizyczne” p. t. „Dlaczego rokrocznie tylu ludzi tonie”. 18.35: Recital śpiewaczy. 19.05: Zofia Kossak-Szczucka: „Usprawiedliwienie”. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki: Villiers de L'Isle Adam: „Duke of Portland”. 20.00: Melorecytacje w wykonaniu Henryka Szatkowskiego. 20.20: Piosenki w wykonaniu chóru Juranda. 21.10: Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego. 22.00: Odczyt w języku esperantem p. t. „Lato w Polsce”. 22.20: Muzyka (płyty). 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorolog. 22.40: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.00: Gadulstwo chorobliwe w języku francuskim.

Szofer taksówki okradł śpiącego po libacji pasażera

Z Pszczyny donoszą: Ubiegłego rana o wczesnych godzinach taksówką z Siemianowic przybył w odwiedziny do krewnych kupiec tamtejszy, Paweł Moczko.

Ze względu na wczesną porę, Moczko zatrzymał się w gospodzie Babczyńskiego, gdzie wespół z szoferem, Jerzym Benessem, napił się wódki. Po nieważ już był po libacji, nowa dawka alkoholu podziałała nań tak, że zasnął. Korzystając z tej sposobności, szofer zabrał śpiącemu portfel zawierający 900 zł. w gotówce, weksle na 8 tysięcy i książeczkę oszczędnościową na 1700 zł. oraz różne dokumenty, poczem odjechał w kierunku Katowic.

Moczko spostrzegłszy po przebudzeniu, jak go oporządził szofer, dał natychmiast znać o wypadku policji.

Szofer został ujęty w Katowicach, jednakże większą część gotówki zdołał już przepić, tak, że odebrano mu jedynie weksle, książeczkę bankową i dokumenty oraz część pieniędzy.

! : *

Ujęcie sprawcy krwawego włamania Mścił się za wiarołomstwo narzeczonej

Z Bielska donoszą: W toku dochodzeń, prowadzonych w sprawie trudno zrozumiałej krwawej strzelaniny, jaka miała miejsce w niedzielę w Jaworzu, ustalono, że przyczyną, która popchnęła Warzechę do tych czynów, była zazdrość, bowiem Zerówna zerwała z nim i zaręczyła się ostatnio z postrzelonym przez Warzechę, Kazimierzem Olszowym.

Po 24-godzinnym pościgu zawiado-

miono kierującego akcją Włoska oraz podkomisarza Herlinga, że Warzecha ukrywa się w budynku urzędu gminnego w Jaworzu. Wobec wykrycia kryjówki, Warzecha na widok policji zbiegł i ukrył się w lesie, gdzie go wytropiono. Po kilkakrotnym wezwaniu odrzucił rewolwer i poddał się.

Po ukończeniu wstępnego śledztwa zostanie Warzecha przekazany sądowi okręgowemu w Cieszynie.

Z życia krótkofalowców w Polsce

Z końcem czerwca r. b. odbył się w Warszawie doroczny zjazd Związku Krótkofalowców Polskich.

Jak wiadomo, krótkofalowcy, są to konstruktorzy i operatorzy prywatnych stacji nadawczych, telegraficznych i telefonicznych, pracujący na falach poniżej 100 metrów, który to zakres fal jest pozostawiony radioamatorom prywatnym. Na całym świecie istnieją takie prywatne stacje odbiorcze, których właściciele porozumiewają się wzajemnie na olbrzymie odległości, rozwijając przytem minimalną moc nadawczą. Możliwość porozumiewania się na tak wielkie dystanse wyplwają z własności fal krótkich.

Ważne Zgromadzenie zagaił prezes Polskiego Związku Krótkofalowców, ppłk. inż. Karaffa-Krauterkrantz, powołując na przewodniczącego honorowego ppłk. K. Goebela, szefa łączności M. S. Wojsk., który powitał zebranych krótkim żołnierskim przemówieniem. Następnie referat o działalności Polskiego Związku Krótkofalowców wygłosił ppłk. Karaffa-Krauterkrantz, podkreślając wielkie znaczenie dla Państwa i zbliżenia narodów ruchu krótkofalowego.

Uchwały zjazdu Krótkofalowców zmieniły częściowo dotychczas obowiązujący statut tak, że zamiast związku przekształcił się on obecnie w Związek Klubów Krótkofalowców, których dotychczas było pięć (w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Wilnie), a obecnie zorganizowane zostały trzy dalsze kluby w Bydgoszczy, Łodzi i Częstochowie. Dalsze zmiany organizacyjne dotyczą biur „QSL”, t. j. biur rozsyłających do poszczególnych krótkofalowców karty z potwierdzeniem rozmowy, które w myśl panujących w świecie krótkofalowym zwyczajów, stanowią dokumenty, dowodzące użycia połączenia radiowego. Dotychczas istniało tylko jedno biuro kart „QSL” we Lwowie; obecnie każdy klub będzie posiadał swe własne biuro. Nowowyzbrany zarząd w osobach ppłk. inż. Z. Karaffa-Krauterkranta, inż. Korneckiego ze Lwowa, inż. Manczarskiego z Warszawy, por. Gaca i inż. Rozdziałowskiego rozpoczął swą działal-

ność wysłaniem depesz hołdowniczych do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Józefa Piłsudskiego, nadaniem godności członków honorowych Związku p. ministrowi poczt i telegrafów ppłk. Kalińskiemu, ministrowi przemysłu i handlu gen. Zarzyckiemu, generałowi Fabrycemu i inspektorowi armii generałowi Sosnkowskiemu.

Przykrą jest rzecza, że tak ważna sprawa rozwoju krótkofalarstwa na Śląsku, najbardziej przemysłowej dzielnicy Polski, tak

bardzo jest zaniedbana.

Mamy wprawdzie na Śląsku kilku nader wybitnych amatorów - krótkofalowców, mogących się poszczycić pięknymi wynikami prac; niestety ludzi tych polczyć można na palcach, podczas gdy np. we Lwowie jest ich kilkadziesiąt. Aby temu złu zaradzić, wzbudzić zainteresowanie dla tego tak niezwykle ciekawego i pięknego „sportu technicznego”, aby wreszcie ewentualnym krótkofalowcom Śląskiem przyjąć z pomocą organizacyjną, powstały inicjatywy, zmierzające do utworzenia w Katowicach klubu krótkofalowców. W razie zebrania się odpowiedniej ilości kandydatów rozpocznie się systematyczne szkolenie we wszystkich umiejętnościach potrzebnych krótkofalowcowi, przyczem być może szkolenie to odbędzie się częściowo za pośrednictwem rozgłośni katowickiej.

Zgłoszenia osób, interesujących się tą sprawą, należy kierować do referatu prasowego „Polskiego Radia” w Katowicach. Pomimo pory letniej, na ogół niesprzyjającej rozpoczynaniu poważniejszych prac, nie należy zwlekać ze zgłoszeniem, aby z nastaniem pory jesiennej można było odrazu przystąpić do realnej pracy. Zaznaczyć należy, iż zgłoszenie nie zobowiązuje do jakichkolwiek wydatków.

Czytajcie KINO

Krąbny Niemiec posiedzi miesiąc w więzieniu

Za obelżywe wyrażanie się o Polakach i państwie polskiem został skazany wczoraj przez sąd okręgowy w Królu. Hucie obywatel niemiecki, Henryk Gross, na miesiąc więzienia.

Gross bawił na Śląsku w odwiedziny u krewnych i podpisał sobie pewnego razu, dopuścił się zniewagi narodu i państwa, wobec czego aresztowano go i na wczorajszą rozprawę doprowadzono z więzienia.

Łajdacka złośliwość Łobuzów z Pszczyny

Wczoraj wieczorem przybył do Pszczyny własnym samochodem z Katowic, Horst Kuc i zatrzymał się przed kawiarnią Mucka w rynku, pozostawiając samochód bez dozoru.

Skorzystali z tego wataśkający się tam urwisy, którzy puścili motor w ruch i przez pchnięcie wozu włączyli biegi, tak, że samochód ruszył po krawędzi chodnika, gilotynując rosnące tam drzewka. Wreszcie samochód wpadł na ścianę i zupełnie się roztrzaskał.

Sprawców tego wybryku dotąd nie ujęto.

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonentci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

ZEGIESTÓW - ZDRÓJ KOMFORTO WY PENSJONT „ZORLINA”. Pauliny Bieleckiej poleca piękne, słoneczne pokoje w dwu cudownie na stoku górskim położonych willach. Pierwszorządna kuchnia (4 posiłki dziennie), własny basen kąpielowy z bież. wodą, samochód do tur wycieczkowych w okolicy i Wysokie Tatry. Na lipiec ceny znacznie niższe. Informacje i zgłoszenia: Katowice, telefon 21-06.

PRAGNIESZ nabyć lub sprzedać, poszukujesz mieszkania, pożyczki, posady lub pracy, zgubiłeś dokumenty lub cenne przedmioty, chcesz się ożenić lub wyjść za mąż — daj ogłoszenie w „Nowym Czasie”. Dzięki pośrednictwu ogłoszeniowemu w „Nowym Czasie” wiele już osób uzyskało to, czego pragnęło. Mały wydatek na drobne ogłoszenie opłaca się sowicie. Słowo 15 gr., dla poszukujących pracy 5 gr.

Salwa w plecy Rozstrzelanie mordercy włoskiego

RZYM 11. 7. Trybunał skazał Serwiattiego, mordercę trzech kobiet na rozstrzelanie salwą daną w plecy, by nadać egzekucji charakter hańbiący.

Rodzina jednej z zamordowanych zwróciła się do sądu z żądaniem wydania jej, tytułem nawiązki moralnej, głowy skazańca. Sąd, oczywiście, ządaniu temu odmówił.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wżg zamiejscowy zł. 2.50 zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEN: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz i łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wiersz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach

Redaktor: Józef Książek

P. K. O. Nr. 300.277

Druk „Prasa Polska” S. A.